

# POD RĘKĘ Z GOMBROWICZEM

Krzysztof Wyszkowski, choć należał do inicjatorów gdańskich Wolnych Związków Zawodowych, aktywnych uczestników Sierpnia '80 i działaczy „Solidarności”, do tej pory nie doczekał się ze strony historyków większego zainteresowania<sup>1</sup>. Sam – wiele wskazuje na to, że, niestety, słusznie – dopatruje się w tym zorganizowanej próby wyeliminowania go z historii. „To jest bardzo przykry objaw walki politycznej. Zaczęło się to już we wrześniu 1980 r., a w grudniu 1980 r. nawet nie wpuszczono mnie na ot-



Od lewej: Krzysztof Wyszkowski, Piotr Dyk, Andrzej Gwiazda, Jan Lityński w gdańskim mieszkaniu Krzysztofa Wyszkowskiego.  
Fot. z archiwum K. Wyszkowskiego

warcie pomnika Poległych Stoczniovców, choć WZZ-y jako pierwsze upamiętniały rocznice wydarzeń grudniowych” – mówił<sup>2</sup>. Prezentowany poniżej materiał dotyczy jednego z wielu aspektów prowadzonej przezeń działalności – pozacenzuralnego druku, w który – z uwagi na liczbę opublikowanych tytułów i ich nakłady, a przede wszystkim osobę Witolda Gombrowicza – wniósł niepodważalny wkład.

Urodził się w 1947 r. w Ostrowi Mazowieckiej<sup>3</sup>. Jego ojciec, żołnierz Kedywu AK na Białostocczyźnie, lata 1949–1954 spędził w więzieniu. Sam Krzysztof, jeden z trojga rodzeństwa, edukację szkolną zdecydował się zakończyć na pierwszej klasie liceum ogólnokształcącego. Miał się różnych zajęć: był gońcem, robotnikiem budowlanym, kolejowym, operatorem spychacza, wózka widłowego i agentem stacji benzynowej... Już jako mieszkaniec Gdańska, do którego przeprowadził się z Olsztyna w 1975 r., zatrudnił się jako stolarz we francuskiej firmie budującej hotele, a potem w Powszechnej Spółdzielni Mieszkaniowej „Przymorze”<sup>4</sup>.

Z zakazaną literaturą zetknął się w latach sześćdziesiątych, od połowy kolejnej dekady prowadził w swoim mieszkaniu przy ul. Pomorskiej „skrzynkę”, na którą kurierzy „wrzucali” publikacje wydawnictw

<sup>1</sup> Zob. K. Wyszkowski [w:] *Droga do niepodległości. Solidarność 1980–2005*, Warszawa 2005, s. 602, oraz [w:] *Ludzie NOW-ej 1977–2007*, [Warszawa 2007], s. 133–134. Odpowiedniego biogramu zabrakło choćby w pierwszych trzech tomach tzw. słownika opozycji (*Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*, t. 1–3, Warszawa 2000–2006), napisany przez Sławomira Cenckiewicza znajduje się dopiero w tomie czwartym. Wyszkowskiego przedstawiał kronikarz KOR i KSS „KOR” Jan Józef Lipski: „[...] to rozdział sam dla siebie: intelektualista-robotnik, wykwalifikowany stolarz, entuzjasta literatury i sztuki” (J.J. Lipski, *KOR. Komitet Obrony Robotników. Komitet Samoobrony Społecznej*, Warszawa 2006, s. 345).

<sup>2</sup> Użyte w niniejszym wstępie cytaty i informacje, jeśli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z relacji złożonej autorce 20 I 2009 r.

<sup>3</sup> Informacje biograficzne podaję za wspomnianym biogramem autorstwa Cenckiewicza, któremu bardzo dziękuję za udostępnienie maszynopisu.

<sup>4</sup> W miesiącach „karnawału” oraz od września 1989 r. Wyszkowski pracował w „Tygodniku Solidarność”, za pierwszym razem jako sekretarz redakcji, zaś za drugim – kierownik działu politycznego. Był doradcą premierów – w 1991 r. Jana Krzysztofa Bieleckiego, a w 1992 – Jana Olszewskiego. Obecnie jest stałym publicystą „Gazety Polskiej”.

emigracyjnych, wysyłane przez Jerzego Giedroycia. Pierwsze kroki na polu niezależnej poligrafii stawił jesienią 1978 r.<sup>5</sup> „Wybuch rewolucji był kwestią nieodległego czasu. Założenie WZZ [...] i wybór papieża-Polaka [...] okazały się ustanowieniem narzędzia politycznego i zbiorowej woli obalenia komunizmu. Pozostawały problemy intelektualne, świadomościowe i duchowe” – wspominał po latach<sup>6</sup>. Od października do listopada zlecał w różnych instytucjach Gdańska odbijanie na kserografach poszczególnych partii książki Dominique de Roux *Rozmowy z Gombrowiczem*. Łącznie udało mu się skompletować ponad dwieście egzemplarzy. Nie potrafił ich jednak oprawić, więc przekazał do Warszawy, tamtejszej NOW-ej, która, po zrobieniu składu i dodaniu okładki – sama sygnowała nakład. Następnie, z okazji zbliżającej się sześćdziesiątej rocznicy odzyskania niepodległości, wydał kilkunastostronicową broszurę zawierającą dokumenty źródłowe wytworzone w pierwszych dniach odrodzonej państwowości, w tym podpisaną przez Józefa Piłsudskiego depeşe: „Jako Wódz Naczelny Armii Polskiej, pragnę notyfikować rządowi i narodowi wojującym i neutralnym istnienie Państwa Polskiego Niepodległego, obejmującego wszystkie ziemie zjednoczonej Polski”.

Przejście od metod chałupniczych do produkcji profesjonalnej umożliwiły Wyszkowskiemu kontakty w środowisku żeglarzy – kolegów jego brata Błażeja<sup>7</sup> – którzy pracowali jako drukarze w kilku olsztyńskich zakładach państwowych. Na maszynach offsetowych wydrukowali mu tomik wierszy *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada* Czesława Miłosza. Ze względu na problem ze zdobyciem tekury na okładki egzemplarze, około dwustu, ponownie trafiły do NOW-ej.

Spotkanie konstytucyjne wydawnictwa Klin odbyło się na przełomie 1978 i 1979 r. w olsztyńskim mieszkaniu Ryszarda Kułakowskiego przy al. Wojska Polskiego. Obok pomysłodawcy i gospodarza obecny był jeszcze Tadeusz Kadenacy<sup>8</sup>. Brak kapitału obrotowego sprawił, że Wyszkowski zwrócił się do Jana Józefa Lipskiego, dysponującego Funduszem Samoobrony Społecznej KSS „KOR”. Otrzymał 30 tys. zł, rychło w całości je zresztą zwrócił. Do 1980 r. zdołał wydać wszystkie *Dzienniki Gombrowicza* (w siedmiu zeszytach), w łącznym orientacyjnym nakładzie 17,5 tys. (7 x 2–3 tys.) oraz *Kosmos* (2,5 tys.). „Główną bazą stał się Olsztyn. Cały Gombrowicz pochodził z Olsztyna, ale z różnych miejsc” – opowiadał. Mógł liczyć na pomoc Tomasza i Grzegorza Petryckich, studentów grafiki gdańskiej Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych, którzy zaprojektowali także część okładek. „Mieli wiedzę fachową, ja uczyłem się tego [druku – J.B.] od początku, próbowałem, dla mnie to była tajemnica – relacjonował Wyszkowski. – Inne okładki robiłem sam, litery do naklejania kupowałem w specjalnych sklepach dla grafików, takie plansze z gotowymi literami, które naklejało się na papier”.

Dla zmylenia Służby Bezpieczeństwa Wyszkowski działał pod różnymi sztyldami. *Pornografię* (1980; 3,5 tys. egzemplarzy) sygnowała „Oficina Narodowa – Pułtusk”, kolejne edycje *Rozmów z Gombrowiczem* – Wydawnictwo Europa (łącznie 3–3,5 tys., ale możliwe, że i 4 tys., lecz 500 z nich wpadło podczas składania na stacji u Macieja Kapczyńskiego, przy ul. Raclawickiej w Sopocie<sup>9</sup>). Eseje

<sup>5</sup> O działalności książkowej Wyszkowskiego jako jedna z nielicznych osób próbowała pisać Katarzyna Dunajska (*idem*, *Niezależne oficyny wydawnicze w Gdańsku w latach 1977–1989*, praca magisterska powstała pod kierunkiem doc. dr. hab. W. Peplińskiego na Uniwersytecie Gdańskim, Gdańsk 1991, s. 54–56). Zob. także: J. Błażejowska, *Papierowa rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976–1989/1990*, Warszawa 2010, s. 88–89.

<sup>6</sup> K. Wyszkowski, *Polskie, arcypolskie*, [http://www.gombrowicz-drama.art.pl/docs/k\\_wyszkowski\\_wersja\\_robocza.pdf](http://www.gombrowicz-drama.art.pl/docs/k_wyszkowski_wersja_robocza.pdf).

<sup>7</sup> Błażej Wyszkowski (ur. 1949), inżynier, żeglarz, mistrz świata juniorów w klasie „Cadet”, uczestnik igrzysk olimpijskich. Jeden z inicjatorów WZZ oraz gdańskiego Studenckiego Komitetu Solidarności. Zatrzymany w maju 1978 r., oskarżony o „czynne znieważenie funkcjonariusza MO” i „umyślne, publiczne i bez powodu zakłócenie porządku publicznego”, skazany na dwa miesiące aresztu, podjął w nim głódówkę, którą prowadził przez cztery tygodnie.

<sup>8</sup> Kadenacy jest wnukiem najstarszej siostry Marszałka, Zofii Piłsudskiej. Choć pochodził z Olsztyna, mieszkał wówczas w Krakowie, gdzie w Akademii Sztuk Pięknych wykładał język angielski. W 1981 r. jako przedstawiciel Krakowskiej Oficyny Studentów wyjechał na Międzynarodowe Targi Książki we Frankfurcie, i tam zastał go stan wojenny. Podjął pracę w londyńskim wydawnictwie Polonia Book Fund, a następnie został współpracownikiem Editions „Spotkania” w Paryżu.

<sup>9</sup> Zob. W. Polak, *Wydawnictwo Alternatywy. Z dziejów gdańskiej poligrafii podziemnej „A”*, Gdańsk – Toruń – Bydgoszcz 2009, s. 13.

Gombrowicza *Przeciw poetom. Sienkiewicz* (aż trzy wydania, razem 12,5 tys.) dla poszerzenia kręgu odbiorców, dotarcia przede wszystkim do młodzieży szkolnej i studenckiej, poza Klinem firmował Punk. „Właśnie w tym czasie pojawił się ruch punkowy, ostro zwalczany przez milicję i chciałem go wzmacnić – relacjonował inicjator<sup>10</sup>. – Gdy zaniósłem ten wydruk Lipskiemu do Instytutu Badań Literackich, ten zapytał, co oznacza to »Punk«. Bardzo skrzywił się słysząc, że jest to kontrkulturowy ruch młodzieżowy. Takie jakby pytanie: to dzicy też czytają książki? Ale dobrzy dzicy – odpowiedziałem. Indianie (bo punki nosili przeciwieź irokezy). To Indianie też czytają Gombrowicza? No niech czytają, jak chcą, każdy może go czytać”. Z myślą o uczniach i studentach część książek wyszła w zmniejszonym formacie: „wyobrażałem sobie, że oni w kieszeniach będą je mogli trzymać. To było trochę grubsze, miało drobny druk, ale dobrej jakości, wyraźny”<sup>11</sup>.

Wyszkowski nie ograniczał się jednak ani do jednego autora, ani do literatury pięknej. Kiedy przez Marcina Króla poznał Wojciecha Karpińskiego, wydał jego *W Central Parku*. Z myślą o WZZ, jako Podziemne Warsztaty Wydawnicze – wydrukował kilka broszur szkoleniowych, w tym, w ramach Biblioteki Robotnika – *Robotników i sekretarzy* Krzysztofa Pomiana. Koledzy z KSS „KOR”, widząc jego możliwości, szybko poprosili o pomoc dla swoich wydawnictw. Dla NOW-iej zrobił *Miazgę* Jerzego Andrzejewskiego (do której ta dała tylko okładkę), dla Głosu Antoniego Macierewicza – *Agresję 17 września 1939 roku* Leopolda Jerzewskiego, czyli Jerzego Łojka, oraz *Własnymi słowami* Leszka Szarugi, czyli Aleksandra Wirpszy. Z kolei dla wspomnianego już Króla – kilka numerów „Res Publik”.

O ile sam nie miał do tej pory okazji przedstawić swojej wydawniczej działalności, o tyle na jej temat wypowiadali się inni. Konrad Bieliński relacjonował: „Dostawaliśmy od nich [z Gdańska – J.B.] różne rzeczy, na ogół chłam. Jakieś części książki, jakiś wybór z Brusa, jakiś rozdział... Wydruki bez niczego, niezłożone, w paczkach poszczególne strony, które potem musieliśmy składać, oprawiać, robić do tego okładki. W końcu powstał taki układ, że oni będą robić Gombrowicza: najpierw *Dzienniki*, potem może resztę. Myśmy też chcieli ruszyć Gombrowicza, ale Krzys powiedział, że będzie to robić. Układy handlowe też nie były dobre. Myśmy dostawali wydruki poszczególnych stron, które były przez nas oprawiane i kolportowane. W sumie były to dla nas stosunki jak z innymi drukarniami, tyle że na inne drukarnie mieliśmy wpływ całkowity, oni natomiast byli daleko, przychodziło to wszystko nieregularnie, nie wiedzieliśmy, co przyjdzie, kiedy, w jakiej ilości. Jednych nakładów było mniej, innych więcej. Potem z jednej strony się polepszało, a z drugiej pogarszało, bo z Krzysiem były różne konflikty. Na niektórych książkach nie było na przykład not, skąd jest przedruk, wciąż były różne zastrzeżenia, ale głównym było to, że rozbijał nam kolportaż, bo nie mieliśmy stałych nakładów, a mieliśmy stałe zamówienia. W końcu, chyba na wiosnę 1980 roku, współpraca została zerwana”<sup>12</sup>. Nieco inaczej, Chojecki: „[...] żeby sobie nie wchodzić w kompetencje, ustaliliśmy, że oni [w Gdańsku] wydadzą w całości Gombrowicza. Musiały być naprawdę dobre stosunki między naszymi firmami, skoro tak z chęcią zrezygnowaliśmy z Gombrowicza... Było też kilka konfliktów, ale związanych raczej z kolportażem, odpłatnością i tak dalej. One zresztą pojawiły się wtedy, kiedy siedziałem w kryminale [od marca do maja 1980 – J.B.]: koledzy nie znali moich ustaleń z firmą Klin, chcieli wprowadzać jakieś nowe układy, na co Klin nie chciał się zgodzić”<sup>13</sup>. Wyszkowski w poniższej relacji odniósł się także i do tych słów.

JUSTYNA BŁĄŻEJOWSKA

„Decyzja o uruchomieniu produkcji poligraficznej była, w zamierzeniu, dużą inicjatywą polityczną, drugą po założeniu Wolnych Związków Zawodowych<sup>14</sup>, zgodnie z twierdzeniem Gombrowicza,

<sup>10</sup> K. Wyszkowski, *Polskie, arcy-polskie...*

<sup>11</sup> Na takim egzemplarzu Czesław Miłosz wpisał Wyszkowskiemu w czasie swej wizyty w Polsce w roku 1981 – „Zatwierdzam”.

<sup>12</sup> Wywiad z K. Bielińskim [w:] *Niepokorni. Rozmowy o Komitecie Obrony Robotników. Relacje członków i współpracowników Komitetu Obrony Robotników zebrane w 1981 r. przez Andrzeja Friszke i Andrzeja Paczkowskiego*, Kraków 2008, s. 631–632.

<sup>13</sup> Wywiad z M. Chojeckim [w:] *ibidem*, s. 470.

<sup>14</sup> Zob. *Ojciec założyciel* (wywiad z K. Wyszkowskiem) [w:] G. Nawrocki, *Polak z Polakiem*, Warszawa 1990, s. 22–31.

że »najesencjonalniejszym sposobem walki z komunizmem jest wzmocnienie jednostki przeciw masie«. Oczywiście, odnośnie [do] WZZ od początku mieliśmy świadomość, że chodzi o działalność obliczoną na dłuższy czas, że nie rozrosną się w sensie ilościowym. Zdążyłem to przećwiczyć, kiedy jesienią 1977 r. próbowałem zorganizować grupę działaczy robotniczych: kiedy dochodziłem do 30 osób, to zaczynało ich ubywać, gdyż policja rozbijała tworzące się środowisko. I musiałem zaczynać wszystko od nowa. Ale ludzie się przewijali, rodzili się działacze. Co prawda, nie podejmowali aktywności rewolucyjnej od razu, ale byli gotowi, aby zaangażować się w odpowiednim momencie. Na takim założeniu zasadzały się też WZZ-y, których koncepcję uważałem za rewelacyjną, najlepszą, gwarantującą zwycięstwo. Liczyłem, że przy najbliższym, nieodległym, jak obliczaliśmy, kryzysie, dojdzie do zdominowania przez nie sceny politycznej. Chodziło o podstawienie bomby pod system, a potem – pozostawało czekać na ten spodziewany wybuch.

Jeszcze latem 1978 r. zaplanowałem przeprowadzkę do Krakowa, gdzie chciałem, w Nowej Hucie, powołać miejscowe wolne związki. Policja mi to uniemożliwiła, wobec czego zostałem w Trójmieście. I nagle 16 października usłyszałem o wyborze Karola Wojtyły na papieża. Przekonany, że przynajmniej na Wybrzeżu sprawy potoczą się już same właściwym trybem, postanowiłem zająć się przygotowaniem ludzi do wybuchu<sup>15</sup>. Głównie myślałem o młodzieży. To może specyfika gdańska, ale świadomość polityczna, oczywiście tych, którzy w ogóle ją mieli, zdominowana była przez środowiska, nazwijmy je, narodowo-katolickie, jak choćby późniejszego RMP. Zapragnąłem tę wąską antykomunistycznie nastawioną wyobraźnię polską rozszerzyć i w jakimś sensie wyzwolić, otworzyć to myślenie, jako nie dość nowoczesne, nie dość indywidualistyczne, nie dość samodzielne, nie dość skierowane ku wolności.

Działalem w przekonaniu, że komunizm sam w sobie, ten bolszewizm, ta opresja i prostactwo, nie powinien być przeciwnikiem, aby nie nastąpiło upodobnienie do przeciwnika; że systemu komunistycznego już nie warto nienawidzić, bo on jest zbyt chamski, zbyt prostacki, zbyt wulgarny; że tu trzeba się wznieść wyżej. Uważałem, że Gombrowicz, którego odkryłem gdzieś w 1966, jest najbardziej polskiemu duchowi wolnościowemu potrzebny. Jakby to nie brzmiało dzisiaj śmiesznie, pokonanie komunizmu w sensie programu ideowego uznałem za dość proste, gdyż polegał on na jakichś zlogach totalitarnych, np. przyswajaniu przez społeczeństwo związków zawodowych czy innych oficjalnych struktur jako czegoś niegroźnego, zastanego, no, kartofle za darmo dają, na grzyby wożą. To może też doświadczenie z Gdańska, ale chyba nie, bo i warszawskie, korowskie, otóż rzeczą charakterystyczną było przystępowanie do działalności politycznej grupowo, środowiskowo. Czyli odwaga zbiorowa, a nie – indywidualna.

Widziałem, jak KSS »KOR« powoli stawał się w istocie martwy, jak coraz bardziej tracił wpływy. Jego ludzie zamykali się w jakichś takich gettach, grzali się własnym ciepłkiem, bo im ze sobą było dobrze, Radio Wolna Europa o nich mówiło... Pojawiały się pytania: czy chodzi im o coś więcej? Czy chcą wskazać praktyczną drogę do rewolucji antykomunistycznej? No, niekoniecznie. Bo fajnie jest, jak jest, bo można tak żyć nawet przez 10 czy 20 lat. Ja uważałem, że trzeba podjąć jakieś konkretne działania, że trzeba zrobić coś, aby Polaka zindywidualizować.

W tym czasie kultura polska cechowała się brakiem świeżości, konwencjonalnością, przebrzmiałością, zresztą nic dziwnego, bo przecież granice nie stały otworem, najlepsza literatura pozostawała niedostępna. Co prawda podziemie już w tym czasie wydawało sporą liczbę książek, ale dominowała tradycja, jak choćby *Na probostwie w Wyszku*... Na pewno należało zapewnić do nich dostęp, z drugiej jednak strony wychodziło dużo rzeczy nie dających tego, co najważniejsze, a mianowicie tlenu dla młodych umysłów. Czego najbardziej brakuje? – zastanawiałem się. Uznałem oczywiście, że Gombrowicza. Nie zacząłem co prawda od *Pornografii*, ale zrobiłem ją już w następnym roku. To dobrze ukazuje mój zamysł, leczniczy, bo przecież jak lekarz leczy, to w tym jest element walki. Organizm okazywał się chory, więc musiałem zacząć coś wstrzykiwać mu na ostro. I na zasadzie tego wstrzykiwania wydałem *Pornografię*, jako Oficyna Narodowa – Pułtusk, żeby było zaściankowo, prowincjonalnie. Zgadzały się

<sup>15</sup> Bogdan Borusewicz mówił: „Gdy WZZ powstały, Wyszkowski przestał się nimi interesować. Zajął się wydawaniem Gombrowicza” (E. Szczesiak, *Borusewicz. Jak runął mur. Rozmowy z liderem opozycji demokratycznej, legendą Sierpnia '80 oraz podziemia „Solidarności”, pierwowzorem „Człowieka z żelaza”*, Warszawa 2005, s. 91).

realia sceniczne – dworek, można umieścić go na północnym Mazowszu... I ta straszna historia, tu wojna, tu partyzantka, a tu człowiek... Za ten Pułtusk, fikcyjne miejsce druku, straszną awanturę zrobił mi Adam Michnik, bo »naszą zasadą jest nie stosowanie kłamstwa«. Oczywiście był tak zakłamany, że nie potrafił się przyznać, iż jego wściekłość wynikała z możliwości współlistnienia idei narodowej z dziełem Gombrowicza, a przecież »Gombro« pisywał przed wojną w gazetach narodowych.

Ale najpierw chciałem przedstawić człowieka – autora. Stąd *Rozmowy z Gombrowiczem*.

Kopiowanie zorganizowałem na kserografach za pośrednictwem różnych ludzi, trochę w tej instytucji, trochę w tamtej. Ciągnęło się to przez dwa miesiące, coś tam potem nie pasowało, trzeba było poprawiać. Nie miałem okładki, nie wiedziałem, jak złożyć, jak zszyć te strony. Stąd dałem wszystko Mirkowi Chojeckiemu i to wyszło jako książka Nowej. Przyczyniło się to później do powstania fałszywego przekonania, że to Nowa wydaje Gombrowicza we współpracy z Klinem. Właśnie taka informacja znalazła się w jednym z folderów reklamowych<sup>16</sup>. Kiedy zresztą zszokowany zapytałem o to Mirka, odpowiedział: »Widzisz, z kim ja muszę pracować?«. Przeprził i dowcipnie się wyparł. Ale problem polegał przede wszystkim na tym, że ja żyłem ubogo, ale byłem finansowo samowystarczalny, a oni, w Warszawie, korzystali z dofinansowywania i sprzedawali książki drożej niż ja.

Pierwsze miesiące, poza pilnowaniem *Rozmów...*, upływały mi na różnego rodzaju eksperymentach: ze składem metalowym, z sitodrukiem, to potwornie mozolne techniki. Broszurę z okazji odzyskania niepodległości wydrukowałem na ramce, używając matryc białkowych: wałek, farba, flanela, kompletny prymityw. Potem dorobiłem się powielacza spirytusowego, na denaturat, czyli już pewna mechanizacja. Brakowało jednak papieru, kupowało się go gdzieś tam po dwie ryzy, na dowód osobisty. Z kolei od denaturatu człowiek potwornie śmierdział, co budziło sensację, gdy kupował kolejny litr.

Po tych wszystkich okropnościach związanych z szukaniem niezwykle wtedy wówczas rzadkich kserografów, i z własnymi próbami, zacząłem badać możliwości druku na państwowej poligrafii. Odpowiednie dojsie udało mi się znaleźć w Olsztynie, przez dawnego znajomego. Nie wiedziałem dokładnie, jak to wszystko będzie wyglądać, stąd, aby to sprawdzić, zdecydowałem się na coś niewielkiego. Mój wybór padł na *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*, choć za Miłoszem nigdy nie przepadałem, ale akurat tego nikt wcześniej nie opublikował. Wyszedł nieduży tomik, skromny także liczbowo. Te pierwsze doświadczenia były jednak szalenie ważne, zaznajomiłem się z przewożeniem, cięciem, bo początkowo ciąłem na małej gilotylinie do fotografii, oraz ze składaniem. Z czasem stworzyłem całą sieć dojsć w różnych niewielkich drukarniach, które wtedy produkowały niestychaną ilość materiałów, a znajdowały się przy różnych firmach czy instytucjach.

Na przełomie 1978 i 1979 r. mój przyjaciel z pierwszej klasy liceum, Rysio Kułakowski, polonista, udostępnił mi swoje mieszkanie i razem z siostrą pomagał w nim przy składaniu. Przekonałem się, że wszystko działa, zaczyna powstawać jakiś system. W grę wchodziły już jednak takie sumy, których sam nie potrafiłem zdobyć. Musiałem na przykład za blachy częściowo z góry zapłacić. Albo gdzieś tam w Bydgoszczy pojawiła się możliwość zakupu ich sporego zapasu. Potrzebny był pewien fundusz inwestycyjny. Uznałem, że muszę skorzystać z pomocy. Razem z Rysiem pojechałem do Warszawy, na spotkanie z Janem Józefem Lipskim, i poprosiłem go o 30 tys. I chyba wieczorem tego samego dnia, czy może następnego, umówiliśmy się w parku na Powiślu, i on tę kwotę przyniósł. Kiedy po 2–3 miesiącach, po zarobieniu pierwszych pieniędzy, zgłosiłem się, chcąc zwrócić pożyczkę, Lipski powiedział, że nie muszę tego robić, gdyż została ona zaksięgowana jako darowizna. Wszystko w całości jednak oddałem i nigdy więcej do nikogo nie zwracałem się o wsparcie. I aby zamknąć kwestie finansowe – miałem najtańszą produkcję w Polsce, a w każdym razie przekazując egzemplarze do Warszawy, do zbiorowego kolportażu, spośród głównych wydawców, których książki tam trafiały, liczyłem sobie za nie najmniej. Z paczkami jeździłem także do Wrocławia i Krakowa. Urywające ręce walizki, pociąg osobowy drugiej klasy, noc, »na dworcach gliny«, bród, nędzka, smród, w ogóle sobie teraz nie wyobrażam, jak mogłem to znosić.

<sup>16</sup> „We współpracy z wydawnictwem Klin ukazały się: Witold Gombrowicz, *Dziennik 1953*, *Dziennik 1954*, *Dziennik 1955–56*, *Kosmos*” (ulotka reklamowa NOW-ej z 1980 r., Zbiory Czytelni Bibliologicznej Biblioteki Narodowej).

Kiedy dysponowałem już odpowiednim zapasem papieru i blach oraz magazynami znajdującymi się w różnych piwnicach, usiedliśmy w trójkę – z moim przyjacielem Tadeuszem Kadenacym, to właśnie do niego należały oryginały wydawnictw Instytutu Literackiego, i Rysiem. Powiedziałem, że skoro planujemy poważne wydawnictwo, musimy mieć nazwę. I wówczas Rysio zaproponował Klin. Ja byłem wtedy w szale organizacyjnym, a poza tym to on, udostępniając mieszkanie, brał na siebie największe ryzyko, stąd nie wypadało mi i nie chciałem z nim dyskutować. Jak rozumiałem, chodziło o wbicie klina albo w mózgi Polaków, bo przecież mówi się zabić klina komuś w łeb, albo w komunizm. Nie przyszło mi do głowy to, co potem słyszałem od ludzi, że to zbitka pierwszych liter od czegoś, jakiejś kooperatywy lewicowo coś tam dalej... Prosił mnie o wyjaśnienie. Bawiłem się tym w różny sposób, »nie mogę zdradzić« – odpowiadałem.

Nadeszła pora na *Dzienniki*. Podzieliłem je na poszczególne lata, na siedem zeszytów. Z czasem dobrałem się też do *Kosmosu*, moim zdaniem książki najlepiej wyrażającej filozofię autora, zawierającej może nie polemikę, ale inny rodzaj wyobraźni i wrażliwości niż to, co w literaturze polskiej było obecne dla kogoś, kto nie znał Gombrowicza. Ale zajmowałem się nie tylko nim.

Pewnego razu poznałem grupę licealistów z Gdańska, którzy chcieli założyć własne pismo. Mieli tylko pomysł na tytuł, ale za to świetny: »Zjadacz radia«. Chodziło im o to, że przeciętny człowiek, słuchając stale radia i telewizji, staje się zjadaczem kłamstwa, żre tę ohydną ówczesną propagandę. Urzędowali w dźwigowni windy, na dachu falowca na Gdańskim Przymorzu. Dałem im białkówki, techniki i wydali pierwszy numer. Rozdawali tego »Zjadacza radia« w szkole. Któregoś dnia na dach wparował jednak oddział milicji, otoczył to wszystko, oni patrzą w okienko, a tam lufy kałasznikowów wystają. Zostali aresztowani, potraktowani ostro, choć były to jeszcze dzieci. Mnie wtedy nikt nie zaczepił, może mnie nie wysypali.

To charakterystyczne, że krytycznie o Klinie mówi Bieliński, z którym przed Sierpniem '80 nie miałem żadnego kontaktu i do sporów doszło dopiero w Stoczni, gdy przypisywał sobie rolę pouczacza strajkujących. Środowisko korowskie zaczęło mnie ostro zwalczać, gdy na początku września uniemożliwiłem przechwycenie przez jego członków kontroli nad gdańskim MKZ, czym unicestwiłem ich największą życiową szansę na pokierowanie nową rewolucją socjalistyczną, i ta wrogość trwa do dzisiaj. Działaliśmy w podziemiu i narzekania na braki organizacyjne nie można traktować poważnie. Terminowe realizowanie »stałych zamówień« było domeną wydawnictw kontrolowanych przez SB. Prawdziwy kłopot Nowej z Klinem polegał na tym, że brałem za moje książki o połowę mniej niż oni i gdy oddawałem je do kolportażu również komuś innemu, wtedy na rynku pojawiały się te same tytuły w bardzo różnych cenach. Dopiero dzisiaj dowiaduję się o rzekomym zerwaniu współpracy (która mogła polegać tylko na odmówieniu kolportażu), ale to tylko żaloszny objaw tej samej mściwości, której źródło wyraził jeszcze w 1980 r. Michnik: »Dlaczego zdradziłeś Jacka?«. Odpowiadam więc: nie zdradziłem Jacka Kuronia, bo nie byłem jego żołnierzem. Nie byłem walterowcem, a wuzetetowcem i solidarnościowcem, i moja lojalność nie może odnosić się do żadnej gramscjańskiej koterii, bo należy do Polski.

Swoją przygodę wydawniczą, trwającą co prawda zaledwie półtora roku, ale za to bardzo intensywnej pracy, zakończyłem jesienią 1980 r., z ogromną satysfakcją, bo pojawiły się przecież nowe możliwości. Zasoby wydawnictwa i kontakty przekazałem dotychczasowemu współpracownikowi Piotrowi Kapczyńskiemu, twórcy wydawnictwa Alternatywy.

Zacząłem, wierząc, że do celu prowadzą dwa kierunki działania – WZZ i wydawnictwo. Obie nitki zbiegły się w Sierpniu '80, gdy wszedłem do Stoczni Gdańskiej. W niedzielę 18-go strajkujący mieli tylko malowane ręcznie tablice z hasłami, brakowało informacji pisanej. Z Bogdanem Borusewiczem zarekwirowaliśmy w biurze Związku Stoczniovców maszyny do pisania. Sprowadziłem swoje zapasy matryc białkowych i wykonanych w Stoczni Marynarki Wojennej super-wałków i w poniedziałek Międzyzakładowy Komitet Strajkowy miał już w Sali BHP swoje »biuro prasowe«. Podczas strajku zgromadziliśmy z darów tyle papieru, że 31 sierpnia wywoziłem go samochodem do późnej nocy, jako własność Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych. Dnia 1 września o 9 rano zacząłem w siedzibie MKZ powielać nowe druki – pierwszy raz w życiu legalnie”.

OPRAC. JUSTYNA BŁĄŻEJOWSKA